

PISMO KRUCJATY  EUCHARYSTYCZNEJ

RYCERZNIK



#10

I-III 2019
cena 6 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 2543-4047

Podsumowanie „skarbcza krzyżowca”

| | WRZESIEŃ | PAŹDZIERNIK | LISTOPAD |
|--|----------|-------------|----------|
| Liczba otrzymanych „skarbców” | 40 | 57 | 61 |
| Ofiarowanie dnia | 1129 | 1506 | 1576 |
| Msza święta | 253 | 1614 | 403 |
| Komunia święta | 195 | 302 | 303 |
| Komunie duchowe | 368 | 859 | 547 |
| Ofiary | 1614 | 1923 | 1679 |
| Dziesiątki różańca | 2418 | 3866 | 3436 |
| Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu | 175 | 391 | 340 |
| Rozmyślanie przez 15 minut | 82 | 137 | 63 |
| Dobre uczynki | 1964 | 1660 | 1974 |
| Posłuszeństwo w Niepokalanym Sercu Maryi | 695 | 906 | 976 |

- INTENCJE** ♦ wrzesień 2018: *Za młodzież i szkoły katolickie*
♦ październik 2018: *O szacunek dla życia poczętego*
♦ listopad 2018: *Za prześladowanych katolików*

RYCERZYK

WYDAWCA: Te Deum sp. z o.o., ul. Garncarska 32, 04-886 Warszawa | **DYREKTOR KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ:** ks. Dawid Wierzycki **FSSPX** | **REDAGUJĄ:** Sabina Bańka (REDAKTOR NACZELNA), br. Maria Maksymilian **FSSPX**, Joanna Kaczmarska, Ewa Żydek, Marta Żydek
PROJEKT GRAFICZNY I ŁAMANIE: Jerzy Szałaciński | **SEKRETARIAT KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ:** ul. Garncarska 34, 04-886 Warszawa | e-mail: ke@fsspx.pl | <https://krucjata.fsspx.pl>
CZASOPISMO JEST TAKŻE DOSTĘPNE JAKO PDF: www.militia-immacolatae.org
Wszystkich pragnących wesprzeć wydawanie czasopisma prosimy o wpłaty z tytułem przelewu: „RYCERZYK”
NR KONTA: 39 1140 1977 0000 3015 3900 1007



Drodzy Rycerze!

W styczniu obchodzimy święto Najświętszego Imienia Jezus. Już od pierwszych wieków chrześcijanie otaczali święte imiona wielką czcią. Tym bardziej i my jako rycerze musimy pamiętać o tym, aby wymawiać imiona Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny z największym szacunkiem. Bo przecież to dla Jezusa i Maryi toczymy codziennie nasz bój. To nasi wodzowie w walce, to o ich cześć prowadzimy duchowy bój, dlatego tym bardziej jesteśmy zobowiązani do wymawiania z szacunkiem Ich imion. Ale Jezus i Maryja to też najkrótsze modlitwy.

Opowiem wam pewną historię, która wydarzyła się w 1618 roku. Wybuchła wtedy wojna trzydziestoletnia. W tym też roku w Pradze w Czechach z okna Zamku Królewskiego na Hradczanach wyrzucono dwóch cesarskich namiestników oraz ich sekretarza. Cesarz Maciej wydał prawa, z których protestanci – zacięci wrogowie Matki Bożej i Kościoła Świętego – byli bardzo niezadowoleni. Wdarli się więc oni na zamek i oskarżyli namiestników Jarosława i Wilhelma oraz ich sekretarza Fabriciusa, że to przez nich cesarz wydał niedogodne dla nich prawa. Rozwścieczeni krzyczeli, że zabiją całą trójkę. Słyszac to namiestnicy błagali protestantów, aby przynajmniej pozwolili im przygotować się na śmierć i wezwali kapłana, u którego mogliby odbyć spowiedź.

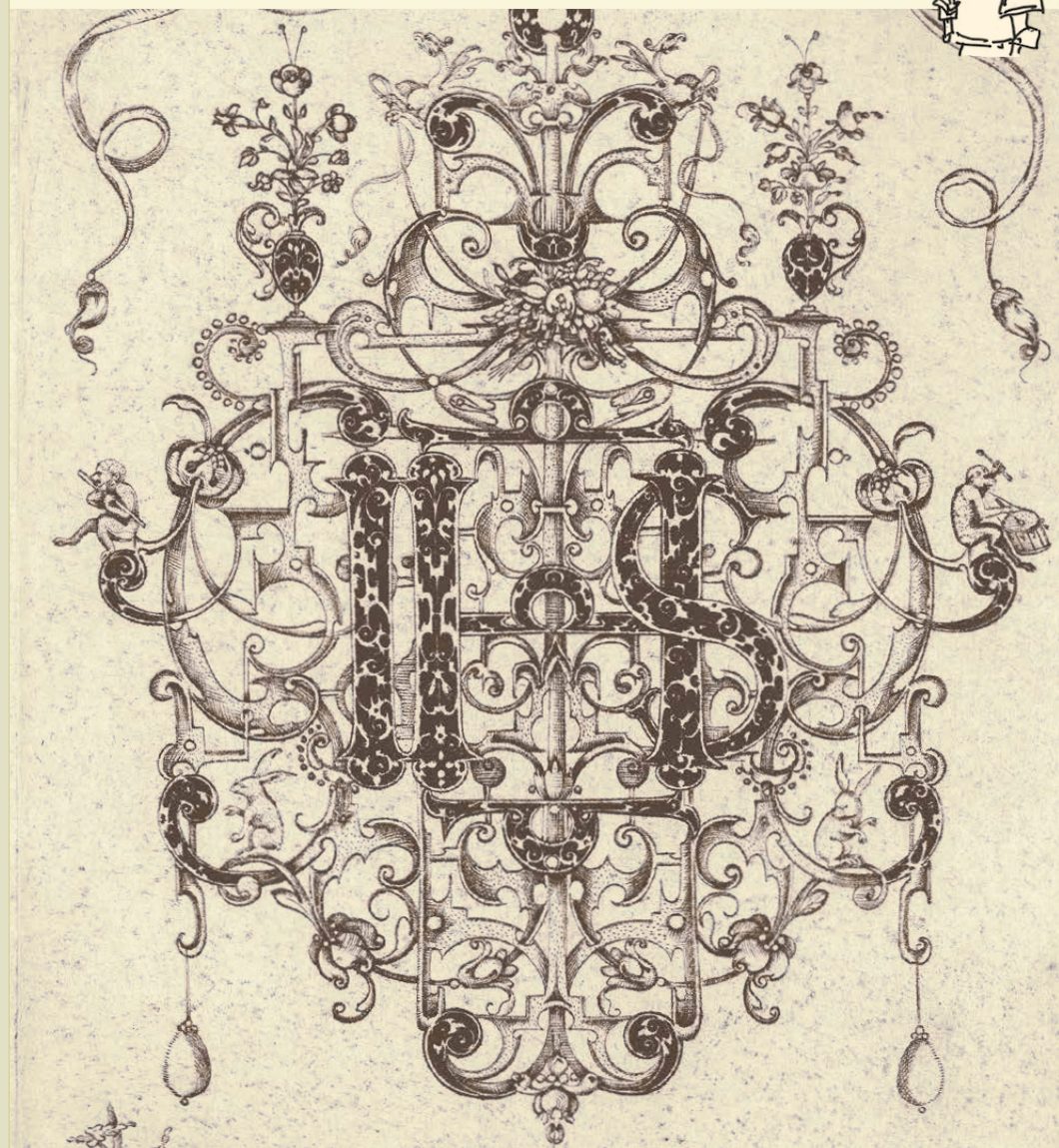


Jednak rozżłoszczeni wrogowie Kościoła nie chcieli się na to zgodzić, krzycząc jeszcze głośniej: „Wyrzucmy ich czeskim zwyczajem za okno”! Mimo błagania o litość wszyscy trzej urzędnicy zostali wyrzuceni z okna zamkowego, które znajdowało się 20 metrów nad ziemią. Jarosław, spadając z wysokości, cały czas wzywał świętych imion Jezusa i Maryi. Krzyczał na przemian „Jezu!”, „Maryjo!”, a protestanci naśmiewali się: „Zobaczymy, czy Maryja mu pomoże!”. I, o dziwo, Jarosławowi nic się nie stało... Ocalały, ratował spadających po nim z tego samego okna przyjaciół. Stojący na ulicy ludzie byli zdziwieni tym, co zobaczyli. „Na Boga, rzeczywiście Maryja im pomogła!...” – mówili zdumieni. Protestanci nie dali jednak za wygraną. Zaczęli strzelać w kierunku uciekających, ale naszym bohaterom udało się uciec pomimo gradu kul.

Powyższa historia, która zapoczątkowała wojnę trzydziestoletnią, uczy nas skuteczności tych najkrótszych modlitw składających się ze słów Jezus i Maryja – oczywiście imiona te są modlitwą tylko wtedy, gdy wypowiadamy je z szacunkiem. Jeśli znajdujemy się w niebezpieczeństwie, nie zapominajmy prosić tymi słowami Pana Jezusa i Matkę Najświętszą o pomoc. Jeśli będziemy wypowiadali te imiona z szacunkiem, wiarą oraz ufnością, możemy być pewni, że Pan Jezus i Niepokalana nie opuszczą swych rycerzy w potrzebie. Pokazuje nam to przykład tych trzech namiestników cesarskich. Zostali oni wysłuchani, gdy zagrożone było ich zdrowie i życie. Naśladujmy ich w takich sytuacjach. Ale te króciutkie wezwania są równie skuteczną bronią, gdy zagrożone jest życie naszej duszy, gdy zjawia się pokusa, która popycha nas do grzechu. Zwłaszcza wtedy powinniśmy używać tych świętych imion i nimi wzywać pomocy Zbawiciela i Matki Niebieskiej. Szatan kusi nas i chce, abyśmy obrażli Pana Boga, ale gdy usłyszysz te imiona na naszych ustach, pierchnie z trwogą. Tak więc, drodzy rycerze, porzućcie wszelki strach i do boju z imionami Jezusa oraz Maryi na ustach i w sercu!

KS. DAWID WIERZYCKI

Ilustracja poniżej (ale także ta z trzeciej strony) zawiera CHRYSTOGRAM, czyli monogram będący skróconym zapisem imienia Pana Jezusa po łacinie.



Zakreśl w kółeczka litery, które składają się na CHRYSTOGRAM widoczny powyżej.

IESUS CHRISTUS

Nasze intencje modlitewne



Styczeń: Za rodziny katolickie

Pan Jezus jest jedynym wzorem, jaki możemy i powinniśmy naśladować bez zastanowienia. Syn Boży, zostając człowiekiem, postanowił narodzić się z Maryi Panny oraz wybrać na swojego opiekuna św. Józefa. W ten sposób uświęcił On rodzinę, pokazując jej niezastąpioną wartość! Katolickie rodziny są kolebką świętych chrześcijan wszelkich stanów. Najwięksi święci pochodzili właśnie z dobrych, katolickich rodzin – często wielodzietnych (jak np. św. Katarzyna ze Sieny czy ojciec Pio)! Otaczajmy zatem modlitwą wszystkie katolickie rodziny, by upodabniały się do Świętej Rodziny z Nazaretu i były kolebkami świętych!

Luty: Za katolików prześladowanych na całym świecie

Prześladowanie to nieustanne wyrządzanie komuś przykrości, nękanie, dręczenie kogoś mające na celu jego upokorzenie lub wyniszczenie. Także katolicy w dzisiejszym świecie są prześladowani: w różnych

miejscach zakazuje się na przykład budowy kościołów, znieważa się Pana Jezusa i Najświętszą Maryję Pannę, zabrania głoszenia Ewangelii świętej! Niestety, w XXI wieku katolicy wciąż cierpią ze względu na swoją wiarę. Módlmy się zatem za naszych braci i siostry, aby nie zabrakło im sił do znoszenia tych cierpień oraz aby ich prześladowanie ustało.

Marzec: O rozpowszechnienie nabożeństwa do św. Józefa

Św. Teresa z Avila mówiła, iż nigdy w jej życiu nie zdarzyło się tak, aby nie otrzymała jakiejś łaski, o którą poprosiła św. Józefa. Dobry Bóg uczynił go tak wielkim i skutecznym orędownikiem ze względu na jego wielkie poświęcenie i zasługi w opiece nad Panem Jezusem oraz Matką Najświętszą. Skoro Pan Bóg tak bardzo umiłował św. Józefa, to i my powinniśmy się modlić, aby ten Święty był na całym świecie kochany i czczony, a przez to mógł nam wyświadczać tak wiele łask i opiekować się nami, tak jak opiekował się Świętą Rodziną.

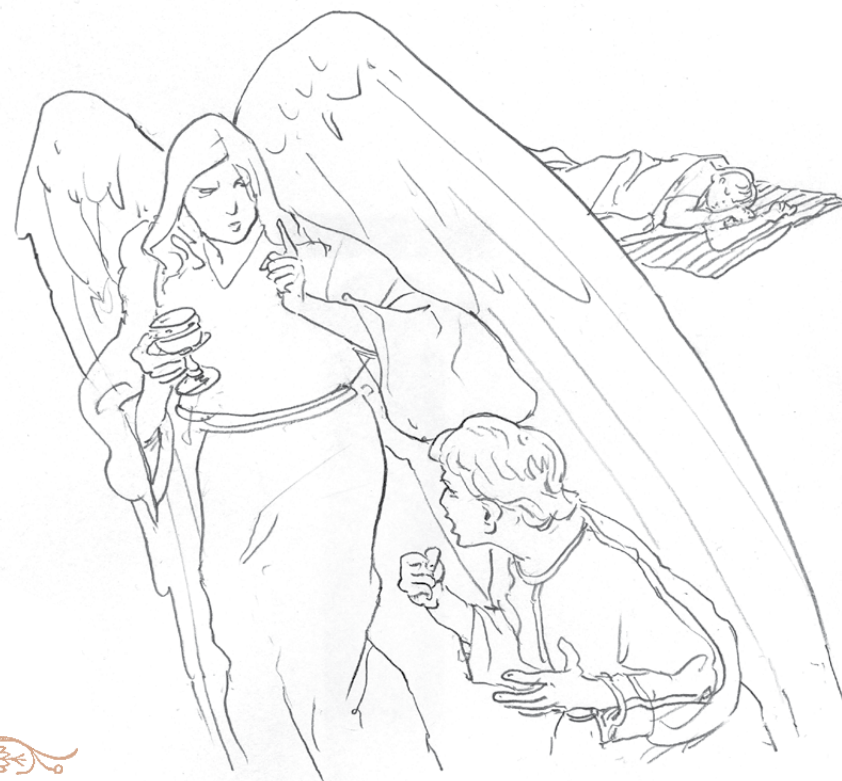




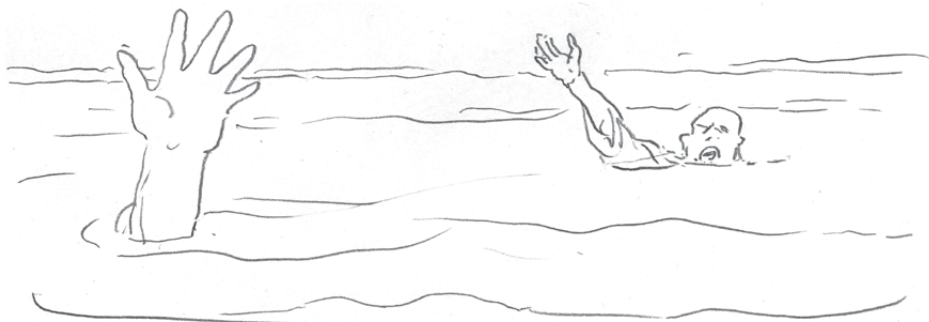
Boża droga

Pewien człowiek o imieniu Manuel bardzo chciał poznać wolę Bożą, zrozumieć, dlaczego na świecie dzieją się różne złe rzeczy. Odpoczywał któregoś dnia po pracy, jak zwykle leżąc pod drzewem i rozmyślając o tym, co go trapiło. Gorąco prosił Boga o odpowiedź, a tu nagle... stanął przy nim anioł i powiedział: – Chodź ze mną, a pokażę ci drogi Pana. Zdziwiony Manuel zerwał się natychmiast i pobiegł za aniołem.

Po pewnym czasie spotkali oni na swojej drodze dwóch ludzi. Jeden z nich podał drugiemu złoty kielich, a ten przyjął go z wdzięcznością. I wtedy stało się coś zaskakującego. Anioł zaczekał, aż obydwoj zasną, po czym zabrał kielich pierwszemu, który był dobrym człowiekiem, i zaniósł drugiemu – złemu. Manuel zapytał zdziwiony: – Co robisz?! Przecież to złodziejstwo!... I zabrałeś dobremu jego rzecz! – Nie zadawaj pytań, tylko chodź i patrz, a poznasz drogi Boże – odpowiedział anioł. Poszli więc dalej, aż dotarli do chaty pewnego biednego człowieka. Gdy ten wyszedł z domu, by pracować w polu, anioł podpalił jego skromne schronienie. Oburzony Manuel zaczął gasić płomień, jednak Boże wysłannik nie pozwolił mu na to. – Jak możesz podpalać dom tego biednego człowieka! Powinieneś pomagać ludziom, a nie ich dręczyć! – zaprotestował Manuel. – Powiedziałeś, że chcesz poznać zamysł Boga. Nie mów nic, tylko chodź dalej! Ruszyli dalej. Kiedy dotarli do rzeki, zobaczyli ojca idącego ze swoim synkiem.



Napotkani wstępowali właśnie na kładkę. Nagle anioł przewrócił ją tak, że mężczyzna i dziecko wpadli do wody. Obydwaj walczyli o życie. Mężczyźnie udało się uratować, ale malec się utopił. Zrozpaczony ojciec wrócił sam do domu. – Nie! Tego już za wiele. Zniosłem wszystko – jak okradłeś sprawiedliwego, podпалиłeś dom biednego człowieka, ale to, że zabiłeś niewinne dziecko, jest nie do wybaczenia! Nie jesteś żadnym aniołem, jesteś demonem!! – krzyknął Manuel. – Jestem aniołem wysłanym przez Boga, aby wypełnić Jego wolę na ziemi, a tobie wyjaśnić, jaka jest Jego droga – odpowiedział. – Nieprawda! Bóg nie jest taki! Na pewno nie kazał ci robić tego, co zrobiłeś! Nie wierzę w to... – rozpaczliwie wołał Manuel. – A więc dobrze. Opowiem ci, dlaczego zachowałem się właśnie tak w każdej sytuacji. Otóż w kielichu, który zabrałem dobremu człowiekowi, była trucizna. Gdybym pozwolił mu wypić ten napój, otrułyby się i umarł. Człowiek podstępny, który chciał otruć swego bliźniego, poniesie karę za swoje czyny. Biedak znajdzie w zgliszczach swego spalonego domu wielki skarb, który pozwoli mu żyć dostatnio do końca jego dni. Ojciec chłopczyka jest złym człowiekiem. Nie chce znać Boga i prowadzi nie dobre życie. Grozi mu wieczne potępienie, ale po stracie swego małego synka, który wkrótce znajdzie się w Niebie, nawróci się i całkowicie zmieni swoje życie. W ten sposób obaj będą zbawieni. Czy teraz rozumiesz? Czy znasz już wolę Bożą? Pan Bóg widzi więcej niż ty. On wie, co jest najlepsze dla każdego człowieka i właśnie to mu ofiaruje, nawet jeśli wszystkim wydaje się, że jest inaczej...



Świetlny miecz



– Tato? – zapytał Marjanek. – Miecz może służyć do dobrych rzeczy, prawda?

– Czy chcesz mi coś powiedzieć? – odpowiedział tata, wyrażając nie tyle zdziwienie, co... zdziwienie.

– Ty chyba wiesz, że miecz może zostać wykorzystany do obrony własnej czy też czyjegoś życia – dodał syn.

Na twarzy taty pojawiło się głębokie zastanowienie, nie mógł on bowiem „rozgryźć”, o co też chodziło Marjankowi z tym mieczem. Syn zaś, sprzedając ewentualne pytanie ojca, zaczął objaśniać...

– Ja mam taki miecz i on jest świetlny! Sam go zrobiłem.

– Ty masz miecz? – zapytał tata.

– Tak! To miecz prawdziwych wojowników. Wszystkie chłopaki z naszej paczki mają takie miecze.

– I... to znaczy, że toczycie nimi walki?

– Oczywiście! – odpowiedział z entuzjazmem synek. – Wygrałem niejeden już pojedynek!

– Rozumiem, gdy byłem w twoim wieku, też lubiłem takie zabawy.

– Nie rozumiesz! – prawie krzyknął Marjanek. – Kiedy byłeś mały, nie było takich mieczy. Mówiłem ci już, że mój miecz jest naprawdę wyjątkowy.

– Zamiast tyle gadać, pokaż mi go – odpowiedział tata.

Marjanek bardzo się ucieszył, że tata tak pozytywnie zareagował.

– Tato, jest jednak taka sprawa... – ściszył głos synek. – Jesteś mi potrzebny, aby go udoskonalić.

– Hmm... – zadumał się tata.

– Chciałbym, żeby mój miecz był jeszcze bardziej ofensywny – ciągnął Marjanek.

Tata postanowił nic nie mówić dopóty, dopóki Marjanek nie pokaże mu swojego miecza. Syn otworzył tapczan i wyjął z niego „miecz”. W istocie był to kawałek białej plastikowej rury. Za rękojeść służyła mu latarka, której ojciec szukał od miesięcy. Ów „miecz” – trzeba było przyznać – był dobrze skonstruowany, gdyż obie części były trwale zespolone. Marjanek objaśnił tacie, że zrobił to za pomocą kleju „kropelki”. Oznaczało to, że latarki nie da się już uratować. Ciekawe w tym mieczu było to, że po włączeniu latarki, czyli rękojeści, delikatne światło rozchodziło się w rurze – głowni.

– Widzisz, mam nowy pomysł na zwiększenie „ofensywności” mojego miecza – powiedział Marjanek. – Chciałbym poprawić parametr jego „świetlności”, ale nie wiem, jak się do tego zabrać.

– I ja mam ci w tym pomóc? – zapytał trochę nieśmiało tata.

– Tak, to chyba oczywiste – odpowiedział chłopiec.

– O...oczywiste?

– No tak! Święty Józef też pomagał małemu Jezusowi, gdy czegoś potrzebował.

– Święty Józef, powiadasz... – znowu zamyślił się tata.

– W naszej rodzinie jest tak jak w Świętej Rodzinie! Sam mi niejedną raz to powtarzałeś. Ciebie więc uważam za mojego świętego Józefa.

– Dziękuję za uznanie! – roześmiał się tata.





Wnioskując po proporcjach, ta latarka jest zasilana dwoma bateriami R20. Wpisz ich symbole, a także znaki + i - oraz rzuć snop światła na zagadkę.



A gdybym stwierdził,
że Ciebie zasilą właśnie R10?
Co to może oznaczać?
Pogłówkuj abstrakcyjnie! :-)
Podpowiedź znajdziesz
w numerze.

Trzeba przyznać, że Marjanek nieźle to wszystko rozegrał. I to w pewien sposób z użyciem miecza, czyli broni rycerskiej!

– Mam pomysł na zwiększenie „ofensywności” twojego miecza – odpowiedział tata. – Niestety, musimy wymontować moją latarkę.

– A co będzie w zamian? – zapytał Marjan.

– Zamienimy ją na taki akumulator...

Ojciec i syn zabrali się do wspólnego majsterkowania. W rękojeści miecza umieścili akumulator według pomysłu taty. Do główki miecza, którą była wspomniana biała plastikowa rura, Marjanek zaproponował włożenie kątownika. Wcześniej trzeba było jeszcze te płaszczyzny kątownika okleić taśmami niebieskimi „ledów” i połączyć je z akumulatorem. Po zespoleniu obu części: główki i rękojeści, miecz wyglądał niemal identycznie jak przedtem.

– Tato! Czas na próbę – krzyknął radośnie Marjanek. – Na dworze jest już ciemno, idziemy!

Miecz rozbłysnął wspaniałym niebieskim światłem. Wyglądał wręcz zjawiskowo. Bez współpracy ojca i syna trudno byłoby osiągnąć tak fenomenalny efekt.

– Tato, to jest teraz miecz do mojej walki z mocami ciemności! – stwierdził Marjanek.

I rzeczywiście, trzeba przyznać, że Marjanek odpowiedział bardzo reżolutnie. Słowo Boże, które jest światłem, niczym miecz potrafi skutecznie kontratakować Złego. Święty Józef zaś, którego to Marjanek widzi w swoim ojcu, jest postrachem duchów piekielnych. Dobrze jest mieć takiego patrona w swoim tacie!

ANNA MANDRELA

Czy smoki istnieją? – pytania młodych filozofów

Pewnego dnia Przemek Pszczółka w swoim pokoju zobaczył małego smoka. To nie był wcale sen. Smok zamerdał ogonem, a chłopiec pogłaskał go po głowie. Przemek od razu poinformował o tym mamę. Jednak mama mu nie uwierzyła. „Smoki nie istnieją” – powiedziała. Tak zaczyna się bajka znane go rysownika Jacka Kenta pt. „Smoki nie istnieją”. To zabawna historia, która przy okazji zmusza czytelnika do zadania pytań, jakie nurtowały wszystkich wielkich filozofów: Co istnieje? Co jest realne?

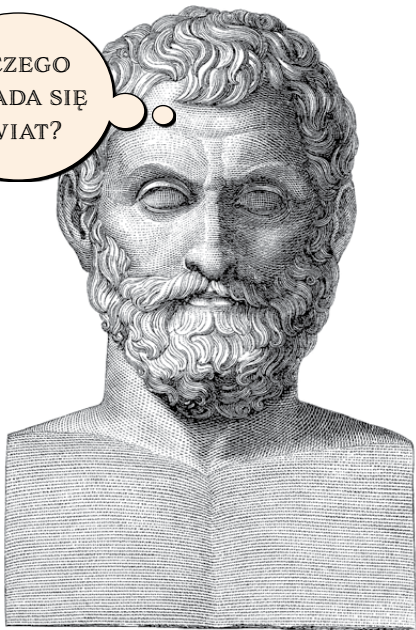
Te pytania musiały zagościć w głowie Przemka Pszczółki, który zasiadł przy stole i ze zdumieniem zobaczył, że smok siedzi na stole! „Zwykle tego typu zachowania były zabronione, jednak mama niewiele mogła zrobić. Przed chwilą powiedziała, że smoki nie istnieją. A jeśli coś nie istnieje, to nie można temu czemuś kazać zejść ze stołu”. Następnie smok zjadł naleśniki i urosł do gigantycznych rozmiarów... Co było dalej? Przekonajcie się sami, sięgając po książkę „Smoki nie istnieją”.

Filozofia oznacza po grecku „umiłowanie mądrości”. Filozoficzne pytania pojawiają się w wielu bajkach. Nic w tym dziwnego! Każde dziecko ma naturalną skłonność do zadawania pytań, a filozofia rodzi się ze zdziwienia. Z biegiem czasu ta skłonność do dziwienia się światem zanika – a szkoda, bo bez zadawania pytań nie byłoby nauki. Rozejrzyj się na chwilę wokół i spójrz na jakiś przedmiot, który znajduje się w pobliżu. Może to być krzesło, lampa lub ten numer „Rycerzyka”. Postaraj się zadać jakieś pytanie dotyczące tego przedmiotu i zapisz je poniżej:

.....

.....

Z CZEGO
SKŁADA SIĘ
ŚWIAT?



TALES Z MILETU

Te wszystkie przedmioty: stoły, krzesła, lampy, gazety i wiele innych widzimy codziennie i nie zastanawiamy się nad tym: Skąd wziął się papier potrzebny do wydrukowania „Rycerzyka”? Jak działa prąd, dzięki któremu mam światło w pokoju? Jakie elementy były potrzebne do wyprodukowania krzesła, na którym siedzę?

Pierwsi znani nam filozofowie mieszkali w Grecji, około sześćset lat przed narodzinami Pana Jezusa. Starali się przy pomocy rozumu odpowiedzieć

na pytanie o to, z czego składa się świat. Czy wszystko, co obserwujemy, jest zbudowane z tego samego tworzywa? Tales z Miletu za główny budulec uważał wodę, która występuje w trzech stanach skupienia. Anaksymenes twierdził, że podstawowy element świata to powietrze, a Heraklit z Efezu uważał, że najważniejszy jest ogień.

Jeszcze inny filozof, Parmenides, byłby na pewno zainteresowany historią Przemka Pszczółki i jego smoka. Parmenidesa nurtowało pytanie: czym jest byt? Co to znaczy, że coś istnieje? Dochodzimy tu do najważniejszych filozoficznych pytań. Nie pytamy już tylko o to, z jakich elementów składa się krzesło, ale co to znaczy, że krzesło istnieje? Gdy Przemek Pszczółka i jego mama zastanawiają się nad istnieniem smoka, zadają ważne filozoficzne pytanie. Innym filozofem, który przez wiele lat zastanawiał się nad pytaniem o to, co istnieje, był wielki święty Kościoła katolickiego – Tomasz z Akwinu. Ciekawe, jak św. Tomasz z Akwinu odpowiedziałby na pytanie: „Czy smoki istnieją?”. W kolejnym numerze przyjrzymy się dokładnie jego teoriom, a póki co polecamy książkę Jacka Kenta *Smoki nie istnieją*, wydaną przez DeReggio w 2018 r.

BR. MAKSYMILIAN

Nasz Odkupiciel modli się za nas, by wyprosić nam konieczne łaski



Moi drodzy! Zbyt często, kiedy jesteśmy w potrzebie, modlimy się niewystarczająco i bezowocnie, podczas gdy modlitwy Pana Jezusa na Krzyżu i podczas Mszy św. są skuteczne i godne Boga, który nie może ich odrzucić. Niestety, często o tym zapominamy albo brakuje nam wiary w moc Mszy św.! Niech poniższa historia wzbudzi w naszych sercach mocną wiarę i ufność w potęgę Pana Jezusa modlącego się za nas podczas Mszy św.

Pewien chłopczyk przystąpił po raz pierwszy do Komunii św. Pan Jezus przemówił do tej niewinnej duszy, ale biedne dziecko bolało bardzo nad tym, że ani ojciec, ani matka nie chodzili nigdy na Mszę św. Prosił ich o to i błagał, ale nadaremnie. Czy wiecie, co wtedy zrobił? Dwa razy na tydzień zaczął chodzić na Mszę św. – raz za ojca, raz za matkę. Mama zauważyła, że w niektóre dni chłopiec wstaje wcześniej rano i zaczęła go obserwować, a nawet poszła raz za nim cichutko do kościoła. Tam zobaczyła swoje dziecko klęczące, skupione niczym anioł, modlące się z niezwykłą gorliwością. Zaczekała na syna przed kościołem i ze wzruszeniem zapytała, co to znaczy. Chłopiec rzucił się jej na szyję, mówiąc: „Mamo, wczoraj za tatę, a dziś za ciebie!...”. Domyślcie się na pewno dalszego ciągu tej historii. Dodam tylko, że w następnych dniach ten anielski synek był na Mszy św. i klęczał między ojcem i matką. Dzięki swojej żywej wierze i miłości do Pana Jezusa Eucharystycznego wyjednał łaskę nawrócenia dla swoich rodziców. Jaki to dla nas piękny przykład!

Tak, moje dzieci, to bardzo ważne, abyście zdali sobie sprawę z tego, że kiedy uczestniczymy pobożnie we Mszy św., modlimy się razem z Panem Jezusem i przez Pana Jezusa. Sam Pan Jezus wznosi swój błagalny głos do Boga, by Go adorować, Jemu dziękować oraz otrzymać dla nas przebaczenie i zbawienie.

Idąc zatem na Mszę św., naśladowajcie św. Franciszka Salezego, który wchodząc do kościoła zostawiał za jego drzwiami każdą obcą myśl. Uklękajcie z szacunkiem. Niektórzy robią to tak szybko i źle, że wydawałoby się, że stają na sprężynie! Nie zapominajcie, że oddajecie cześć Królowi królów. Klękajcie, kiedy należy być na kolanach, i wstawajcie, kiedy należy wstać. Śledźcie w Waszych książeczkach (mszalikach) modlitwy, które odmawia ksiądz i to, co robi. A przede wszystkim rozważajcie nad jednym z czterech celów Mszy św., o których mówiliśmy. To pomoże Wam dobrze w niej uczestniczyć i czerpać wiele owoców dla Was samych i innych dusz.

KAROLINA GRACZYK

Opowieść wigilijna

Gdy jak co roku za oknem zima,
i kiedy mroźny się czas zaczyna,
w kominku skacze wesoło iskierka,
droczy się z nami i bawi w berka.
W ciepłym pokoju, w swoim fotelu,
usiądź wygodnie, mój przyjacielu.
Chodź, nadstaw ucha, historia to znana,
żył sobie człowiek, co nie miał kompana.
Nie miał rodziny, samotne wiódł życie,
pieniądz jedynie kochając skrycie.
Więc gdy się Świąt zbliżała pora,
a czas ten był dla niego jak zmora,
stronił od ludzi, zamykał się w domu,
drzwi nie zamierzał otwierać nikomu.
Nawet sąsiadom nie był życzliwy,
– „Żłóbek? Wigilia? Cóż to za dziwy?
– Na kogo tak wszyscy co roku czekają?
– Po co sprzątają i dokąd tak gnają?
– Nigdy nie pojmę sensu tego ducha!”
– Pomyślał – lecz coś mu szepnęło do ucha,
– Miał dbać o mamonę, zadbać o duszę,
wszak w samotnościach przeżywa katusze!
Jeśli nie zmienisz postępowania,
życie przeminie, próżne twe starania!
Wnet machnął ręką i myśl tę przegonił,

znów przed Świętami stanowczo się wzbronił.
Noc gdy zapadła, sen go w końcu zmorzył,
na widok trzech duchów bardzo się zatrzywał.
Pierwsza, to była zmora przeszłości,
aż bał się przemówić w jej obecności.
Cofając wskazówki zegara,
zabrała go z izby tajemna ta mara.
Zawiodła przed progi ubogiej chaty,
nie nawykł do biedy człowiek ten bogaty,
dostrzegł w środku samotną dziecinę,
co kilka lat temu straciła rodzinę.
„Skąd smutek w mym sercu i to dziwne klucie?
Nieznane mi dotąd tak obce uczucie.”
Nim zdołał pomyśleć, wiatr silny się zerwał
I chwilę zadumy gwałtownie mu przerwał.
Bo na kolejną wizję przyszła pora,
Już go nawiedzać zaczyna druga zmora.
Duch tego roku głosi radosną nowinę,
że Panna w Betlejem powiła Dziecinę.
Przy wspólnym stole z podwładnym go sadza,
lecz że tam siedzi, nikomu nie zdradza.
Głowa rodziny do modlitwy wstaje,
wspomina staruszka, opłatek podaje.
Ostatni duch burzy ten moment radości,
aby obwieścić mu wizję przyszłości.
Historia ta może mieć złe zakończenie,
Zależy, czy zmieni on swe nastawienie.
Czy zerwie na dobre z obojętnością,
A serce wypełni dobrem i miłością.



SABINA BAŃKA

Świeca i wilk

W dzień święta Oczyszczenia Matki Bożej, czyli 2 lutego, święcimy w kościołach świece zwane gromnicami. Dlaczego święcimy akurat świece?

Aby uczcić Pana Jezusa, który jest „światłością świata”, naszym drogowskazem, którym powinniśmy się kierować niczym światłem. A dlaczego świece nazywamy gromnicami? Bo zapalamy je, gdy na dworze szaleje burza, aby uchronić siebie i nasze domy przed gromami, czyli piorunami. Gromnice zapalamy też przy konających i wkładamy w ręce zmarłym, by mogli pójść na Sąd ze światłem Chrystusowym w dłoniach.

Zapaloną świecę widzimy też często w dłoniach Matki Bożej. Tak przedstawiana jest na niektórych obrazach – jako wędrująca postać niosąca światło wśród zimowej zimy. Ten wizerunek ma przypominać nam o tym, że Niepokalana strzeże nas i czuwa nad nami nawet w najgorszych chwilach. Dawno temu ludzie wymyślili piękną pouczającą historię na ten temat. Postuchajcie...

Zdarzyło się to w zimie, bardzo mroźnej, długiej i ciężkiej. Ludziom kończyły się zapasy, głód zaczął zaglądać im w oczy, zwierzętom także brakowało jedzenia. Żyjące w lesie wilki wyruszały do wiosek, by tam polować na zwierzęta gospodarskie. Chłopi, czyli ludzie mieszkający na wsi, postanowili zabić wilki, by te nie porywały im krów, owiec i kóz, bo przecież bez nich – bez ich mleka i mięsa – ich rodziny nie przetrwa-

ją zimy, umrą z głodu. Wyruszyli więc pewnej nocy gromadą na poszukiwanie wilków, uzbrojeni w widły. Ale nagle wydarzyło się coś niespodziewanego... Przed ich oczami, wśród śnieżnej zamieci, w szczerym polu, zobaczyli kobiecą postać! Wyglądała jak Matka Boża z obrazów... Przecież to Ona! Chłopi skłonili się szybko, ściągnęli czapki z głów.

– O Najświętsza Pani, szukamy wilków. Czy nie widziałaś jakiegoś tutaj?

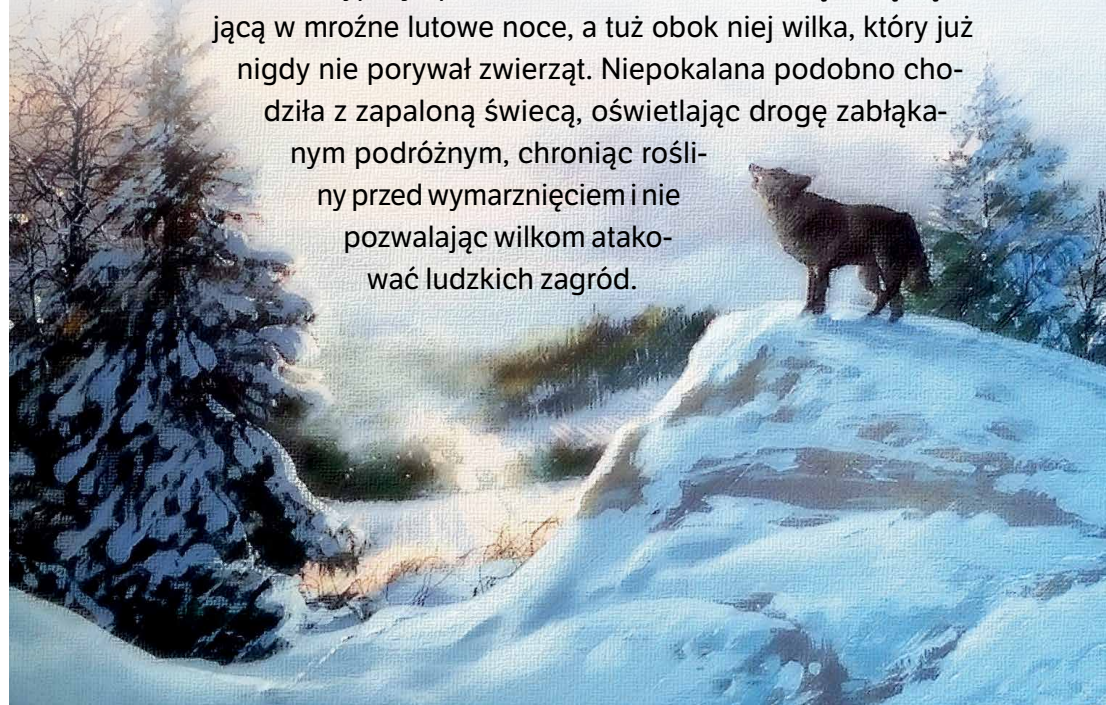
– Gdybym go widziała, nie wydałabym go wam! Lepiej poszukajcie wilka we własnych sercach, bo tam on może się skrywać!

Chłopi pomyśleli o swoich grzechach, ogarnął ich nagły wstyd. Opuścili wzniesione do ataku widły. Bez słowa ruszyli do domów, cały czas słysząc słowa Niepokalanej.

Gdy Najświętsza Panienka znów została sama, spod jej błękitnego płaszcza powoli wyjrzał... wilczy łeb. Zwierzę spojrzało z niemą wdzięcznością na swoją wybawicielkę. A ona skarciła go krótko:

– A ty, morderco bezbronnych jagniąt? Zasługujesz na karę. Powinnam cię wydać, ale i nad twoją niedolą ulitowało się moje serce.

Od tamtej pory opowiadano, że widziano Matkę Bożą wędrującą w mroźne lutowe noce, a tuż obok niej wilka, który już nigdy nie porywał zwierząt. Niepokalana podobno chodziła z zapaloną świecą, oświetlając drogę zabłąkanym podróżnym, chroniąc rośliny przed wymarzeniem i nie pozwalając wilkom atakować ludzkich zagrod.





Spotkania Krucjaty Eucharystycznej



Krucjata Eucharystyczna działa prężnie już w wielu miastach. Spotykamy się regularnie, by wysłuchać Mszy świętej, przyjąć Komunię świętą i posłuchać nauki, która przypomina nam o celach Krucjaty, a także by poznać się lepiej i miło spędzić razem czas.

W Chorzowie pomysłem na wspólną integrację na świeżym powietrzu były szalone zawody sportowe...

Oprócz sportów warto nauczyć się czegoś ciekawego – na zajęciach etnograficznych chorzowscy rycerze poznali dawne zwyczaje bożonarodzeniowe i samodzielnie wykonali ozdoby choinkowe.

W Warszawie ojcowie i synowie mieli okazję pobycć tylko w męskim gronie i zobaczyć wiele atrakcji, jakie przygotował Instytut Lotnictwa: samoloty, śmigłowce, nowoczesne laboratoria, roboty, symulatory lotu, startujące samoloty pasażerskie i wiele innych!

... a także uczestniczyli w warsztatach pszczelarskich. Dowiedzieli się, jak pszczelarz pozyskuje miód od swoich pszczół, a nawet sami uczyli się to robić, posługując się urządzeniem nazywanym wirówką do miodu.



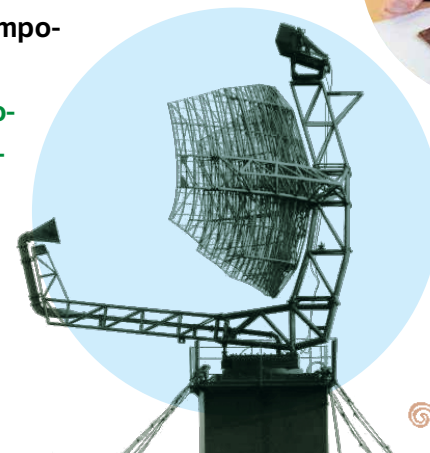
Warszawskie dziewczęta także nie próżnowały – dzięki warsztatom „Tajniki pracy z gliną” mogły przekonać się, że glina jest materiałem wdzięcznym dla rąk każdego artysty. Rycerki wyrabiały, wałkowały i wyciskały, by tworzyć swoje „arcydzieła”.

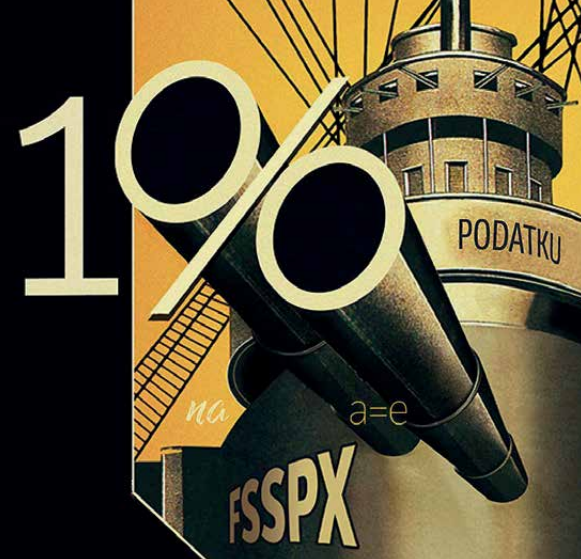
Poznańscy rycerze należą do prawdziwych smakoszy – zwiedzili Muzeum Czekolady...

... a przed świętami nadszedł czas na poważne zadania – wykonywanie kartek świątecznych i rozwiązywanie zagadek detektywistycznych.

Po poważnych sprawach czas na radosną zabawę na trampolinie!

Wrocławscy rycerze spობią się do boju – na pikniku wojskowym uważnie oglądają sprzęt wojskowy, radary i pojazdy.





OGŁOSZENIE DLA RODZICÓW:

We wrześniu 2018 r. sąd rejestrowy przyznał prowadzonej przez Bractwo **Fundacji Sancti Iosephi** status organizacji pożytku publicznego (OPP). Oznacza to, że poprzez wpisanie w rocznym rozliczeniu podatkowym numeru **KRS** tej Fundacji (**237527**) każdy może przeznaczyć 1% swojego podatku (już za 2018 r.) na wsparcie dzieł Bractwa, jakimi są m.in. Szkoła Podstawowa i Liceum św. Tomasza z Akwinu w Józefowie, Bursza św. Józefa w Otwocku (dla uczniów szkoły) oraz Niepubliczny Punkt Przedszkolny „Żałoga Pana Boga” w Warszawie przy ul. Garncarskiej 32. Instytucje te zapewniają dzieciom i młodzieży katolickie wychowanie i klasyczną edukację.

REBUS DLA RYCERZA/RYCERKI (WPISZ ROZWIĄZANIE):

.....
.....

W konwikkie JAKIM STASZKIEM BYŁ ŚW. STANISŁAW KOSTKA

Po paru miesiącach pobytu w konwikkie miał już ustaloną opinię. W nauce średni, ale nad podziw szlachetny. Odludkiem nie jest, wesoły, szczerzy z niego kolega, raczej jednak małowówny, woli słuchać opowiadań innych niż sam mówić. Umie podtrzymywać rozmowę zręcznymi i trafnymi pytaniami; wyrazem oczu, grą uczuć na twarzy, całym sobą okazuje zasłuchanie. Do usług pierwszy, jednak z wielkopańską godnością. Toteż miłym jest towarzyszem w chwilach wspólnych pogadank i przechadzek.

Co ponad wszystko u tego chłopca zadziwiało, to modlitwa. Już do Wiednia przyniósł ze sobą piękny zwyczaj częstej modlitwy. Konwikk, w którym zamieszkał, posiadał kaplicę domową. Staszek niezmiernie się ucieszył, że mieszkać będzie pod jednym dachem z Panem Jezusem



w Najświętszym Sakramencie. Postanowił sobie zawrzeć najszczerzą z Nim przyjaźń i wszystkie wolne chwile Jemu poświęcić. Wierzył niezachwianie, że w czasie modlitwy Pan Jezus jest blisko niego, że słucha jego wynurzeń i na niego okiem miłującym spogląda. Nie mógł sobie wyobrazić, jak może człowiek rozumny i szlachetny nie zważać na takie towarzystwo. Do rozmowy z Panem Jezusem pociągało go to samo uczucie, które ciągnie dwu serdecznych przyjaciół do przebywania razem i myślenia o sobie nawzajem: miłość. I jak przyjaciel zatapia wzrok w obliczu przyjaciela i na rozmowach z nim trawiłby godziny, tak Staszek zatapiał się bez wysiłku w modlitwie. Gdzie i kiedy się dało. Odrobił naznaczoną pracę szkolną, a zostało czasu, to się modlił. Miał dłuższą wol-

ną chwilę, to biegł przed ołtarz z Najświętszym Sakramentem, przyklękał przy ścianie lub przy filarze, tak na uboczu, by innym sobą nie zasłaniać widoku na ołtarz i nie zwracać niepotrzebnie na siebie uwagi, i pograżał się w rozmowie z Panem Jezusem lub Matką Najświętszą. Cieszyło go, że może im okazywać swą miłość ogromną, podczas gdy inni oddają się zabawom lub zabijaniu czasu.

Im więcej się modlił, tym goręcej kochał. Całą siłą swego młodego serca Ignął do tych Istot nadziemskich. Nie ma co, Stanisław był wybrany, Bóg go pociągał specjalną łaską, zalewał jego serce słodkością innym chłopcom nieznaną. Duch jego piękny, czysty, silny rwał się do Boga, przerastał niejako ciało, promieniował jakoś tajemniczo na zewnątrz. Jego rówieśnicy opowiadali potem, już jako ludzie na stanowiskach, że w czasie wspólnych nabożeństw – Mszy św. lub niesporów – lubili stać koło niego, ponieważ wtedy łatwiej było im się modlić. Sam widok rozmodlonego kolegi, dla wielu przyjaciela, skupionego, rozedrganego radością wewnętrzną, wpływał na nich dobroczynnie. Jego rumiane policzki płonęły wtedy szczególnie, cała postać tchnęła niewypowiedzianym skupieniem. Koledzy jego nie mogli oczu odeń oderwać. Może ich uczucie było nieco podobne temu, jakiego człowiek doświadcza, gdy się zapatrzy na jakieś cudne dzieło sztuki lub piękno natury.

A czasem – Boże, trudno uwierzyć, ale wielu zeznało to pod przysięgą – czasem widywano Staszka na modlitwie wzniesionego nieco ponad ziemię. Trudne to do wiary, ale nie niemożliwe. Historia świętych zna niejedną podobny wypadek. Bo przecież możliwe jest, że duch ludzki, ogarnięty miłością i pragnieniem Boga, tak rwie się w górę, że niejako unosi ze sobą ciało. Zresztą to już cud. Ludzie, którym się to zdarzało, byli doświadczeni i wyćwiczeni w cnocie przez długie lata. Nieraz dopiero pod koniec ich lat sędziwych, po niezliczonych próbach i cierpieniach, Bóg tym cudem stwierdził ich pobożność. A tu – piętnastoletni zaledwie studencik! To jedyne dotychczas w historii świętych i dowód widoczny, jak bardzo Pan Bóg upodobał sobie tego młodzieńca.



Co on wtedy czuł w duszy, jakie były jego myśli, nie możemy sobie tego wyobrazić, tym mniej opisać. Czy jakieś widzenia niebieskie? Raczej może tylko ogromnie radosne poczucie bliskości Boga.

Koledzy mieli dla niego wyjątkowy szacunek. Jego zachowanie się, przebijające w jego życiu widoczne działanie Boże, utwierdzały ich w wierze. »Wszyscy podziwialiśmy go – zeznawał jeden z nich, niejaki Mier – i wstydzili się siebie samych, widząc, jak bardzo doń jesteśmy niepodobni«.

Stanisław zaś utwierdzał się coraz bardziej w tym przekonaniu, że nie może być dla niego bardziej idealnych warunków, jak życie w konwiktach. Ułożył sobie plan życia na cały czas studiów, wzwyczał się weń. Lecz nagle zaszedł wypadek, który zmienił wszystko.



I ja z nią pójdę, mamó

11 lutego 1858 roku był tak zwany „tłusty czwartek”, czyli czwartek, który przypada przy końcu karnawału i jest ostatni przed Wielkim Postem. Ludzie bawią się wtedy wesoło, tańczą i śpiewają. Tak właśnie było w całym Lourdes, ale nie w domu rodziców Bernadety. Wprawdzie pan Soubirous zapracował w tym dniu przed południem tyle, że można było kupić żywność i przygotować obiad, lecz pani Soubirous martwiła się, co będą jeść jutro. Na dodatek zabrakło drewna na opał i w domu zaczęło robić się zimno.

Bernadeta i Tosia wróciły właśnie ze szkoły. Przyszła też z nimi Janka Abadie. Tosia wyjaśniła:

– Mamusiu! Janka przyszła do nas, ponieważ chcemy zaraz po obiedzie zabrać się do nauki. Dziś nauczycielka uwzięła się na Bernadetę i za to, że nie wiedziała nic o Trójcy Świętej, kazała jej stać przed ławkami przez całą lekcję.



Jednak po obiedzie dziewczynki nie zabrały się do odrabiania lekcji, ponieważ mama stwierdziła, że nie ma w domu czym palić. Poleciała więc Tosi pójść do pobliskiego lasu po drewno na opał. Janka ofiarowała się, że pójdzie z Tosią. Bernadeta też się zgłosiła:

– I ja z nią pójdę, mamó.

Matka jednak nie chciała się zgodzić, by wychodziła z domu. Tłumaczyła jej:

– Janka i Tosia są zdrowe i silne, więc mogą pójść, ty zaś wróciłabyś na pewno kaszląca z przeziębienia i z katarą. A przecież wiesz, jak podczas każdego zaziębienia nasila się twoja astma. Przypomnij sobie tylko, jak bardzo się wtedy męczysz!

Bernadecie trudno było pogodzić się z rozkazem mamy. Nie mogła spokojnie myśleć o tym, że jej młodsza siostra Tosia sama pójdzie do lasu i będzie trudzić się dla wszystkich w domu, zbierając w lesie suche gałązki i marznąc przy tym co niemiara, bo to przecież zimny luty, a od śnieżnych gór Pirenejów wieje lodowaty wiatr. Nalegała więc na mamę tak długo, aż otrzymała zgodę.

Trzy dziewczynki wybiegły z domu i szły śpiesznie do lasu, który szumił konarami drzew. Rósł on za rzeką zwaną Gave, obok skał, noszących nazwę Massabielle. W tych skałach były różne zagłębienia i grotty.

Janka, Tosia i Bernadeta najpierw przeszły przez most na rzece, ale potem musiały jeszcze przedostać się przez kanał, nad którym stał stary i zniszczony młyn. Ponieważ młyn był nieczynny, a nikt nie zatrzymywał wody w kanale, więc było tam płytko. Tosia i Janka szybko zdjęły buty i pończochy i w kilku skokach przebiegły na drugi brzeg.

– Brr, jak zimo! – otrząsnęły się.

Bernadeta pamiętała, że nie wolno jej przeziębnić się, dlatego prosiła dziewczynki:

– Rzućcie kilka kamieni na dno, to po nich przedostanę się do was.

Lecz Tosia i Janka śmiały się z drugiej strony kanału i wesoło wołały do niej:

– Ech, co tam. Nic ci nie będzie! Zrób jak my, rozuj się i przebiegnij szybko. Rozetrzesz potem nogi i znów będzie ci ciepło.

Teraz pobiegły obie w las zbierać gałązki. A Bernadeta usiadła na ziemi i powoli zaczęła zdejmować buty. Wtem usłyszała jakiś szum, jakby

wiał niezmiernie silny wiatr. Zaniepokojona, spojrzała dookoła w obawie, że zaczyna się wichura, która bywa często w tamtych okolicach. Zobaczyła jednak, że rosnące wokół drzewa stoją nieporuszone jak żołnierze na warcie, nie drga na nich nawet jedna gałązka. „Coś mi się przewidziało”, pomyślała Bernadeta i dalej zdejmowała pończochy.

Szum jednak powtórzył się, więc zdziwiona znów podniosła głowę i w tej chwili chciała krzyknąć, lecz głos uwiązł jej w gardle. Bernadeta zapomniała o zdjętych butach, o zsuniętej z nogi pończosze, ukłękła szybko na kolana i spojrzała tam, gdzie były skały. Zobaczyła coś niezwykłego, jakieś niepojęte zjawisko.

Co to było za niepojęte zjawisko, dowiecie się już w następnej pogadance. A teraz przypomnijcie sobie raz jeszcze, jak Bernadeta nie chciała, by jej siostra, Tosia, sama szła po drewno do lasu, by sama pracowała. Pragnęła pomóc Tosi, dlatego tak szybko zgłosiła się mówiąc: „I ja z nią pójdę, mamó”.

A czy Wy równie chętnie pomagacie swojej siostrze, koleżance, swojemu bratu lub koledze? Może zawsze chcecie, by oni za Was wszystko zrobili? A czy chętnie słuchacie mamusi i tatusia, gdy Wam rozkazują wykonać coś wspólnie z rodzeństwem?

To takie piękne, że Bernadeta sama zgłosiła się, by pomóc Tosi. Nie mniej piękne byłoby, gdyby każde z Was nieraz też powiedziało samo, dobrowolnie, że pomoże innym – siostrze, bratu, nawet komuś obcemu.

Może jeszcze dziś uda się Wam okazać drugim swoją pomoc. A na pewno jutro będziecie miały do tego niejedną okazję. Postąpcie tak, jak Bernadeta. To będzie dobry uczynek. I ucieszy się nim Matka Boża Niepokalana z Lourdes. Bo przecież my szczerze chcemy Matce Bożej nie tylko ofiarować nasze modlitwy, ale także wiele dobrych uczynków.

ks. Bernard Twardowski

NIEPOKALANA

Pogadanki dla dzieci

Z LOURDES



Ostatni tekst w naszym jubileuszowym, dziesiątym numerze „Rycerzka” jest jedną z 31 pogadań zawartych w książce *Niepokalana z Lourdes. Pogadanki dla dzieci*. Każdą z pogadań rozpoczyna całostronicowa, barwna ilustracja, a kończy krótka katecheza, czyli nauka dla wszystkich tych, którzy pragną naśladować w swoim życiu Bernadetę – prostą dziewczynkę z ubogiej rodziny, której 160 lat temu we francuskim Lourdes objawiła się Matka Boża.

Tę twardo oprawioną, 190-stronicową książkę można zakupić w Wydawnictwie Te Deum (tedeum.pl).